

Udany bojkot irańskich wyborów

5 marca 2024

W Iranie odbyły się pierwsze od czasu masowych protestów wybory do parlamentu. Uprawnionych do głosowania jest 61 milionów obywateli. Na listy wpisano jedynie polityków lojalnych wobec reżimu. Mamy więc do czynienia z farsą demokracji. Na żadną realną zmianę obecnie nie ma szans.

Oprócz parlamentu w tym quasi-demokratycznym głosowaniu wyłoniła została Rada Ekspertów. Ciało to składa się z muzułmańskich duchownych i jego zadaniem jest wskazanie następcy przywódcy religijnego, gdy dotychczasowy umrze lub nie będzie w stanie sprawować swojej funkcji. Teraz irański przywódca ajatollah Chamenei ma 84 lata.

Opozycjoniści, tacy jak laureatka Pokojowej Nagrody Nobla Narges Mohammadi, wezwali do bojkotu wyborów. Pochodzący z Iranu uczony Katajun Amirpur z Uniwersytetu w Kolonii określił wybory jako „farsę”. Republika Islamska chciała stworzyć wrażenie demokracji. Niska frekwencja wyborcza jest wyraźnym sygnałem sprzeciwu ludności wobec reżimu. Badacz uważa, że jest „bardzo mało prawdopodobne”, by po wyborach przeprowadzono w kraju reformy polityki wewnętrznej i zagranicznej.

„Wszyscy rozsądnie i reformatorsko nastawieni kandydaci zostali wcześniej odrzuceni przez tzw. Radę Strażników, i pod tym względem będzie to parlament działający zgodnie z ideami reakcjonistów. Z drugiej strony sam parlament i tak nie ma dużej władzy ustawodawczej, ponieważ każda ustawa przez niego uchwalona musi zostać ponownie przeanalizowana przez Radę Strażników, a Rada Strażników i tak blokuje wszystkie ustawy, które idą w kierunku reform. [...] Nawet niektórym posłom, którzy obecnie zasiadają w parlamencie, odmówiono możliwości

ubiegania się o mandat, ponieważ nie reprezentują już fundamentalistycznego nastawienia. Zwykle to jest powód ich wykluczenia. [...] Te wybory są farsą. Ahmadineżad, znany ze swoich gwałtownych wystąpień przeciwko Izraelowi, powiedział kiedyś, że wybory w systemie szyickim nie są źródłem żadnej legitymacji władzy. Przynajmniej była to szczerza odpowiedź, którą można nawet uzasadnić historycznie i teologicznie. W tym kontekście pojawia się pytanie, dlaczego reżim wciąż organizuje wybory, zwłaszcza że one oznaczają ogromną kompromitację przed światem. [Reżim] chce sprawiać wrażenie demokracji, ale to nie jest możliwe. [...] Zdecydowana większość irańskiej populacji nie chce już tego systemu. (...) Irańczycy tak naprawdę opowiadają się za zniesieniem Republiki Islamskiej” – wyjaśnił ekspert.

Godziny otwarcia lokali wyborczych były kilkakrotnie przedłużane w ciągu dnia. Ostatecznie zostały zamknięte o północy czasu lokalnego. W poprzednich wyborach parlamentarnych, w 2020 roku, frekwencja wyniosła 42,57 procent. Była to najniższa frekwencja od czasu rewolucji islamskiej w 1979 roku. Tegoroczne wybory umocnią władzę rządzących konserwatystów w parlamencie. Siły reformatorskie mogą co najwyżej liczyć na kilka mandatów. Opozycja irańska nie wzięła udziału w głosowaniu, a kandydaci nawołujący do reform nie zostali wpisani na listy. Rada Strażników dopuściła do ubiegania się o 290 mandatów rekordową liczbę 15 200 kandydatów. Jednak tylko 30 z nich, reprezentujących obóz reformatorów, zostało zatwierdzonych.

W poprzednich wyborach parlamentarnych zwolennicy zmian zawsze starali się znaleźć wśród zatwierdzonych kandydatów. Konsekwentnie też zachęcali także do pójścia do urn. Teraz po raz pierwszy opozycjoniści oświadczyli, że nie mogą brać udziału w wyborach, które uważają za „bezsensowne, niekonkurencyjne, nieuczciwe i nieskuteczne”.

Wezwania do bojkotu przyniosły swój skutek. Irańska agencja informacyjna podała, że frekwencja wyborcza wyniosła „ponad 40

procent". Głosy w wyborach do nowego parlamentu i tak zwanej Rady Ekspertów oddało około 25 milionów ludzi.

Z doniesień aktywistów działających na rzecz praw człowieka wynika, że frekwencja tak naprawdę mogła być jeszcze niższa. Władze, by ją „zwiększyć”, manipulowały spisem wyborców, przymykały oko na tych, którzy oddawali głos w więcej niż jednym miejscu.

Serwis Hal Vash poinformował, że mieszkańcy wioski Sital w dystrykcie Sarbuk w okręgu Qasr-e Qand uniemożliwili urzędnikom ustawienie i rozmieszczenie urn wyborczych. Gubernator okręgu, aby zapobiec zerowej frekwencji, nakazał wrzucenie do urn głosów sztucznie przypisanych do mieszkańców Sital. Z kolei gazeta „Ham-Mihan” została zmuszona do zmiany tytułu zamieszczonego na pierwszej stronie – zamiast tytułu „Milcząca większość” czytelnicy zobaczyli nagłówek „Obecność i nieobecność”.

W mediach społecznościowych rozpowszechniane są filmy, na których Irańczycy się skarżą, że nie mogli zagłosować, ponieważ zgodne z danymi komisji „ich” głos został już oddany kilka godzin wcześniej. Słowem, oficjalne dane, mówiące o frekwencji przekraczającej 40 procent, mogą być zawyżone.

Tradycyjnie w wyborach biorą udział zwolennicy reżimu. Grupa ta jednak zaczyna się zmniejszać. Nawet konserwatywni studenci, deklaratywnie popierający rząd, skarżą się na pogarszające się warunki społeczne i gospodarcze. Z tego powodu Najwyższy Przywódca próbował zwiększyć frekwencję wśród swoich zwolenników, odwołując się do zasad religijnych. „Wybory są obowiązkiem i każdy, kto sprzeciwia się wyborom, sprzeciwia się Republice Islamskiej i islamowi” – podkreślił.

Znaczna część społeczeństwa popadła w apatię i odcina się od rządowej propagandy, na skutek czego w ogóle nie zwraca uwagi na wybory. Irańczycy koncentrują się głównie na zaspokojeniu potrzeb materialnych. Ostatni odczyt Banku Centralnego Iranu,

ujawniony po sześciu miesiącach niepublikowania danych,
określił inflację na poziomie 56 procent.

Autorstwo: Piotr S. Ślusarczyk

Źródło: Euroislam.pl